

NAGŁY ATAK TANECZNEJ STYLÓWKI



**WITOLD
MROZEK**

GAZETA
WYBORCZA

Po bilety do Komuny Warszawa ustawiały się kolejki –
– rzadko kiedy takie zainteresowanie budzi taniec współczesny,
który wciąż jest postrzegany jako sztuka niszowa

Spektakl „Zrób siebie” powstał w Komunie Warszawa - najważniejszej dziś niezależnej scenie stolicy. Sala przy Dworcu Wschodnim dała przestrzeń dziesiątkom artystów zarówno z głównego nurtu teatru przygotowujących kameralne projekty w Komunie, jak i niezależnym twórcom, dla których jest szansą, by zaistnieć szerzej.

W pierwszej chwili performance Marty Ziólek może irytować. Ot, jeszcze jedna okazja do powiedzenia paru banałów, że kapitalizm dąży nie tylko do tego, by nas wydrenować z wypracowywanych pieniędzy, ale też kreować nasze pragnienia, sondować mózgi, np. przez serwisy społecznościowe, i sprzedać nam to, co sami o sobie powiemy. Jednak im dalej w las, tym bardziej zdajemy sobie sprawę, że ścieżka nie jest wcale taka prosta. „Znajdujemy się gdzieś między siłownią, imprezą techno a korporacyjnym kościołem mindfulness” - tłumaczy Marta Ziólek w zapowiedzi. Choć gra z tym, jak trenuje nas kultura, to raczej nie moralizuje - nie tyle odnosi się do rzeczywistych postaw, społecznych praktyk czy zachowań, ile odgrywa monstrualną fantazję

o idealnym człowieku XXI w., wytworzonym przez jogę i dietę, treningi i coaching.

„Czy oni tak serio?” - zastanawiam się w trakcie spektaklu. „Zrób siebie” lokuje się gdzieś między polityczną krytyką, ironicznym wygłupem a reklamowym spotem. Fluorescencyjne kostiumy, szorty z logo Coca-Coli, wreszcie szansonistka z głosem jak z filmu z końca lat 50., pojawiająca się nagle w tym neonówkowym świecie współczesnego tańca jak z kosmosu. Każdy z performerów przyjmuje efekciarski pseudonim jak z serwisu internetowego: „Beauty”, „Coco”, „Glow” czy „High Speed”. Sekwencje choreograficzne są zapętłone jak ćwiczenia. „Zrób siebie” tworzy kolaż w estetyce przegiętego hipsterskiego glamouru, z wizualizacjami o upiornie żywych barwach w tle, jak z gry komputerowej retro. W końcu one też są dziś w modzie.

Sporo tu komediowej jazdy, jak np. zapętłone choreograficzne sekwencje ilustrujące wygłaszany z przejęciem banalny wykład o prawie popytu i podaży. Jednocześnie w tym zapętleniu pustki, piękna i wysiłku jest pewien rodzaj smutku. Marta Zió-

DOMINIKA KORYCKA



Kolejne pokazy „Zrób siebie” - 4 i 5 czerwca, godz. 19, Komuna Warszawa, ul. Lubelska 30/32. Bilety 15-25 zł przed spektaklem

łek sprzedaje widzowi bardzo błyskotliwą tandetę, bardzo melancholijny dowcip.

Komiczny monolog Roberta Wasiewicza („Glow”) doprowadza medialne przeestetyzowanie ciała do absurdu. Pojawia się w nim wizja monumentalnej rejestracji figury tancerki z użyciem najnowocześniejszych technologii: „Pierwszy dron pokazuje sylwetkę od góry, drugi krąży przy dolnym udzie, trzeci przy cyckach”. Bo choć - jak na spektakl etykietkowany jako „taniec” - słów pada w „Zrób siebie” całkiem sporo, to cały concept jest bardziej z obszaru sztuk wizualnych. „Zrób siebie” jest jak gigantyczny, przerysowany, ruchomy obraz, groteskowo gładki park teatralnej rozrywki wyrenderowany w 3D. A wystylizowane zdjęcia Witka Orskiego promujące projekt stają się zarazem jego integralną częścią.

Warto zwrócić uwagę na jeden szczegół. Maria Magdalena Kozłowska śpiewa tu w pewnym momencie - w jej wykonaniu mocniejszą niż w oryginale - piosenkę z serialu „Bez skazy” („Nip/Tuck”). Serial ten był podobno w Stanach Zjednoczonych rekordy popularności. Opowiada o chirurgach plastycznych. Jednak rozgłos przyniósł mu przede wszystkim wątek psychopaty napadającego na osoby, które poddały się operacjom upiększającym. Czy „Zrób siebie” ma być wirusem atakującym naszą przeładowaną przeestetyzowanymi obrazami wyobraźnię? ●